Nr. 122. Kraków, Czwartek 27 Maja 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA: w Krakowie z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. — kwartalnie 4 K 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 h. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 1 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza.

W Krakowie przyjmuje również ogłoszenia i prenumeratę przy ulicy Sławkowskiej L. 2. Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej.

Pojedynczy numer 6 halerzy tak w Krakowie jak i na prowincji.

Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Wychodzi codziennie o godz. 12 w południe z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcja i Administracja: Kraków, św. Anny 4, II p. — otwarta od godz. 7—1 w poł. — Kantor w parterze otwarty cały dzień. Telefon: Nr. 565

Upór księdza kardynała.

Stało się, jak przewidywano. Ksiądz kardynał powiedział sobie, że nie wpuści za swego życia Słowackiego na Wawel — i niema co mówić. Nadaremnie naród cały we wszystkich zaborach uchwala jednomyślnie, że jedynie godnem Słowackiego miejscem jego wiecznego spoczynku są podziemia wawelskie, nadaremnie wybiera się w tym celu ogólno-polski, złożony z przedstawicieli wszystkich zaborów, Komitet obywatelski — ksiądz kardynał nie życzy sobie i koniec!

Od początku, jak tylko powzięto myśl sprowadzenia prochów Słowackiego do kraju, przebąkiwano, że kardynał Puzyna będzie się krzywem okiem patrzał na całą tę sprawę i będzie robił trudności z Wawelem. Do tej pory jednak oficjalnej odpowiedzi nie było — przyniosło ją dopiero prezydjum Komitetu obywatelskiego, które na odbytem przedwczoraj pod przewodnictwem marszałka Badeniego pełnem posiedzeniu oświadczyło przez usta prezydenta Lea, że z „powodów od Komitetu niezależnych złożenie zwłok Słowackiego w podziemiach Katedry wawelskiej **napotyka obecnie na nieprzezwyciężone trudności.**«

Skąd te trudności pochodzą, komunikat Komitetu wyraźnie nie wspomina — mówi o nich wprost za to ogłoszony w tymże komunikacie, a postawiony wobec tego wniosek głośnego powieściopisarza Wacława Sieroszewskiego, członka Komitetu:

„Wobec odmowy księcia kardynała Puzyny umieszczenia zwłok Jul. Słowackiego w podziemiach katedry Wawelskiej komitet składa mandaty i odwołuje się do społeczeństwa".

Taka konsekwencja złożenia mandatów i odwołania się do społeczeństwa, wyciągnięta ze stanu rzeczy na razie bez wyjścia, była może jeszcze jedynym krokiem godnym, jaki Komitet uczynić był powinien — nie zgodzono się jednak na nią, a przeszedł tylko odraczający poniekąd rzecz całą wniosek prezydenta Lea:

„Komitet uznaje, że czci Słowackiego odpowiada jedynie złożenie zwłok jego w grobowcach katedry na Wawelu. Wobec niemożliwości przeprowadzenia obecnie tego aktu pietyzmu zgodnie z wolą narodu polskiego, Komitet uchwala podjąć wszelkie starania, aby gorącemu życzeniu narodu jak najrychlej stało się zadość".

Należy się spodziewać, że po tem, co zaszło, Komitet nie ulęknie się purpury kardynalskiej, ale pójdzie dalej, aby pokazać upartemu starcowi, że nie naród cały będzie się giął przed jego chimerą, tylko on, choć książe kościoła, ale jednostka zaledwie wobec całego społeczeństwa, usłuchać powinien i musi zgodnej woli narodu. Minęły przecie już bezpowrotnie rządy średniowiecza, gdzie decydował o wszystkiem kaprys wielkopański — tegoczesne więc dygnitarze, tkwiące jeszcze duszą w tej zatęchłej atmosferze, niech pamiętają o tem że i oni przeminą i śladu nie pozostanie po ich zaciętym uporze.

Komitetowi pozostaje jeszcze wskazana przez ogólno-polski Zjazd droga do Sejmu. Tam powinno paść wezwanie prawdziwych właścicieli Wawelu do chwilowego jego włodarza — wezwanie, nie prośba, bośmy się do prośby już zniżyli i dumnie ją odrzucono. Byłoby istotnym skandalem, wstydem okrylibyśmy się wobec całego świata kulturalnego, gdybyśmy sami wśród siebie nie znaleźli środka na złamanie uporu księdza kardynała. Wielkiemu Duchowi Juliusza wyrządza się tylko krzywdę, że wprzaszać się trzeba z takim trudem z Jego śmiertelnymi szczątkami tam, gdzie im już oddawna spocząć należało.

* * *

Na zebraniu wtorkowem spotkał też afront nie tyle Komitet wykonawczy, co niefortunnego projektodawcę p. Rydla ze strony rodziny Krasińskich. P. Rydel — jak sobie zapewne czytelnicy przypominają — na wiecu ogólno-polskim w referacie swoim zaproponował równoczesne sprowadzenie zwłok Słowackiego i Krasińskiego na Wawel, chcąc w ten sposób pod płaszczem Zygmunta przemycić Juliusza w podziemia wawelskie. Wniosek ten na miejscu uśmiercono, ale uchwalono w zasadzie i tę myśl pochowania także Krasińskiego na Wawelu. Komitet odniósł się w tej mierze do rodziny, która odpowiedziała, że w „dzisiejszych okolicznościach rzecz ta z najróżnorodniejszych względów, niemożliwą będzie do wykonania"...

Co to za względy? — zapewne i p. Rydel nie przewidywał tego!

* * *

Przykrą tę sprawę omawia także »Nowa Reforma«, podkreślając słusznie wzgląd następujący:

„Nikomu dotąd przez myśl nie przeszło powątpiewać, ażali panteon narodowy na Wawelu nie jest własnością całej Polski. — To, co tam jest, to nasza przeszłość, nasza historja, nasza tradycja zadatek naszego życia na przyszłość. A to już naszą niezaprzeczoną jest własnością. I jeżeli pieczę, jeżeli czuwanie nad tym skarbcem całej Polski złożono w ręce najwyższego dostojnika kościoła katolickiego w Krakowie, to nie wolno było nikomu przypuszczać, że ta zaszczytna, przed całą Polską odpowiedzialna misja, kiedykolwiek inaczej spełnianą byćby mogła, jak tylko w duchu szczerze patryotycznym, w myśl opinii całego narodu.

A naród nie może zasklepić się w tem, co było; on, jako żywy organizm, musi dorobek swój dziejowy zwiększać, musi rozszerzać swój panteon na pomieszczenie tego, co za godne swej przeszłości i swej kultury uważa. Nie może więc zamykać bram swej skarbnicy pamiątek, jeżeli nie ma tem samem wystawić sobie świadectwa, że dorobku swojego duchowego nie zwiększa, że upada duchowo i ubożeje.

„Przyjaciel ptaków".

Zawsze byłem i jestem przyjacielem drobnego przemysłu, wśród niższej klasy naszego społeczeństwa miejskiego. Nie lubię pozować na wielkość naukową, nie będę też usiłował zasypywać czytelnika cytatami mędrców, którzy co do tej kwestji są jednego ze mną zdania.

Zaniecham również odsyłania publiczności do dzieł naukowych, wiem bowiem z własnego doświadczenia, że dzieła, do których uczeni autorowie odsyłają czytelnika, w największej liczbie wypadków, albo nigdy nie istniały, albo też od kilkudziesięciu lat zupełnie wyczerpane, są białymi krukami, opłacanymi na wagę złota.

Lecz powróćmy do drobnego przemysłu, który, jak wiadomo, jest dźwignią zamożności szarych mas, uszlachetnia »maluczkich« i stanowi podwalinę kraju, o czem naczytałem się w pismach ludowych i innych wydawnictwach popularnych.

Przy jednej z uliczek wąskich i pochyło biegnących ku Wiśle, wtulony w ścianę domu, stał młodzieniec pełnoletni, w czapce na bakier, w odzieży z materji, której »ażury« mogłyby zaćmić najprzedniejsze gatunki sera szwajcarskiego i bosy.

Młody człowiek w lewej ręce trzymał dymiącego papierosa; w pierwszej chwili sądziłem, że jest mańkutem i dlatego właśnie posługuje się lewą ręką, lecz po chwili nastąpiła zmiana mich przekonań. Młody obywatel nie mógł podawać sobie do ust papierosa prawą ręką, albowiem trzymał w niej szarego trznadla.

Widok ptaszyny, a raczej jej łebka, zaopatrzonego w parę ocząt co chwila przysłanianych konwulsyjnym ruchem powiek, wzbudził we mnie postanowienie kupna jej i następnie puszczenie na swobodę.

Zbliżyłem się do młodzieńca, lecz jak widać, powierzchowność moja musiała mieć w sobie coś, z członka Towarzystwa opieki nad zwierzętami; zapytany o cenę swego towaru, obie ręce z papierosem i trznadlem wsunął w kieszenie marynarki.

— Ja panie — rzekł z mocą i szczerością przekonania — ptakami nie handluję, a ten, którego pan widziałeś, sierota i przybłęda, jest moim ulubieńcem i pociechą dni moich. Nigdy się też z nim nie rozstanę i raczej umarłbym...

Łza zawisła mi na powiekach, bo nic tak nie wzrusza, jak widome dowody miłości prostego człowieka dla niemych stworzeń. Przyszły mi na pamięć słowa pewnego poczciwca, człowieka, który w ciągu lat trzydziestu był kucharzem w restauracji, słynnej z przyrządzania indyków, kapłonów, kaczek i prosiąt:

— Zamiłowanie do ptactwa i zwierząt świadczy o wzroście kulturalnym danego społeczeństwa; uczucia przyjaźni dla zwierząt, stanowią jedną z najwznioślejszych cnót ludzkich.

Ogarnęło mnie wzruszenie i odszedłem, lecz nie daleko. Ukryty w pobliskiej bramie, postanowiłem nie spuszczać z oczu młodzieńca, dla którego zacząłem uczuwać sympatję, graniczącą z miłością ojcowską. Postanowiłem zająć się tym poczciwym chociaż ubogim chłopcem, i w miarę rozwoju uczuć przyjąć go za własnego syna.

Po mojem zniknięciu, przyszły spadkobierca mego nazwiska i majątku, obejrzał się dokoła i znowu wydobył z kieszeni ukochanego trznadla. Widok tych dwóch istot, jaskrawo różniących się od siebie: młodzieńca w pełni sił, oraz niezaradnej, słabej ptaszyny, zwracał uwagę przechodniów.

Co chwila ktoś zbliżał się, mówił coś i odchodził, kręcąc głową. Byłem pewny, że zimny i samolubny tłum miejski, nie był w stanie pojąć możności związku uczuć człowieka i ptaszyny, że ciasne umysły kumów i kumoszek nie mogły pomieścić pojęć o przyjaźni młodego człowieka do trznadla i odwrotnie.

Wkrótce jednak wrażenia moje spotęgowane zostały sceną pełną tkliwości i sentymentalizmu.

Ulicą szło dziewczę jasnowłose; tuliło do łona jakieś zawiniątko, a w jej oczach chabrowych perliły się łzy. Spojrzała na młodego mego przyjaciela i przystanęła, oglądając ptaszka.

— Baw się ptaszyną — szeptałem — dziewczę złotowłose!... w oczach twoich zamieszkały łzy sieroctwa, w duszy żadną nieskalanej winą, osiedliły się ciężkie mgły tęsknoty, w węzełku, który przyciskasz do łona, niewątpliwie jest ukryta droga pamiątka po drogiej matce... Baw się ptaszkiem, co jest należne i wiekowi twemu wiośnianemu i gołębiej prostocie duszy...

Wyszedłem z ukrycia i zbliżyłem się do obojga w chwili, gdy młody przyjaciel przyjmował dwie monety miedziane za trznadla, kupionego przez

Stróże naszego panteonu narodowego czyżby nie mieli zrozumienia dla tego, co rozumie i odczuwa naród cały, co on za objaw i postulat swego życia uważa?"

Słowiańszczyzna.

Zapowiadany od dawna, a odbywający się właśnie pod tę porę, **Zjazd członków słowiańskiego Komitetu wykonawczego w Petersburgu**, wybranych zeszłego roku w Pradze — nie obudził żywszego zainteresowania. Opinja społeczeństwa polskiego podzieliła się co do potrzeby obesłania tego Zjazdu w tej właśnie chwili, padały także głosy, wogóle zwalczające wszelką myśl współpracy w tej drodze z innymi ludami słowiańskimi — a skutek tego położenia jest taki, że nie przyszło do żadnego porozumienia w tej mierze, że zastępcy poszczególnych stronnictw polskich nie mogli wypowiedzieć swego zdania o tem, bo ich o to nie pytano — a wybrani w Pradze delegaci polscy nie uznali za stosowne odnieść się nie do jakichś najbliższych kółek swoich przyjaciół, swoich politycznych, jak to zrobił p. Doboszyński, któremu takie właśnie kółko poleciło nie jechać i jak to zapewne zrobił p. Dmowski, który znowu pojechał do Petersburga — ale odnieść się do społeczeństwa całego.

Skutek zaniedbania tego kroku jest teraz taki, że to wszystko, co teraz p. Dmowski opowiada w Petersburgu, musi iść na jego własny rachunek, co najwyżej na odpowiedzialność sztabu endeckiego w Królestwie — a nie ma znaczenia enuncjacji całego społeczeństwa naszego.

Sprawę odwołania się do szerszego ogółu zaniedbał głównie i tylko właśnie tensam p. Dmowski, który przecież w Pradze zeszłego roku i przed Pragą jeszcze grał pierwsze skrzypce, a teraz powinien był zwołać delegatów polskich i ich zastępców na wstępną naradę i razem zażądać opinji wszystkich odcieni politycznych w drodze, jaką uznaliby za najlepszą.

Gdyby tej opinji jednolitej nie zdołano uzyskać, wtedy dopiero delegaci mogli byli zająć stanowisko, jakie im zalecałoby własne stronnictwo. Jakiejś solidarności w reprezentowaniu narodu polskiego wobec innych ludów słowiańskich można przecież wymagać.

Pan Dmowski tego nie uczynił i sam na własną rękę pojechał, zostawiając swoich galicyjskich towarzyszy niejako na lodzie. Z tych prof. Zdziechowski w liście do posła Kramarza wyjaśnił swoje stanowisko, dlaczego nie jedzie (ale listu tego nie opublikował) — a dr Doboszyński oznajmił także w swoim organie. Zastępców o zdanie nie pytano.

Wstrzymanie się dwu polskich delegatów od wyjazdu wywołało różne uwagi, podnoszono mianowicie, że to nie konferencja przecież z rządem carskim, ale z życzliwymi Rosjanami i z przedstawicielami Słowiańszczyzny zachodniej, z którą opinja w Rosji się liczy.

Sam Zjazd miał głównie zastanowić się nad referatem dra Preissa w sprawie założenia Banku Słowiańskiego na zasadzie wzajemności poważniejszych banków rosyjskich i słowiańskich. Dyrekcja banku będzie się znajdowała w Petersburgu i Pradze. Drugą kwestją będzie projekt urządzenia wystawy wszechsłowiańskiej w Moskwie w roku 1912. Referentem tej sprawy jest dr Kramarz. Prócz tego dr Czerny referować będzie sprawę wycieczek do krajów słowiańskich. Rozważoną będzie wreszcie sprawa organizacji prasy słowiańskiej i towarzystw oświatowych — ponadto w ostatniej chwili wyłoniła się wiadomość, że omawianą także ma być sprawa aneksji Bośni, w łączności z bankiem agrarnym, położenie Słowian na Węgrzech i stosunki polsko-rosyjskie.

Zjazd petersburski rozpada się na luźne zebrania przy bankietach, w osobnych konferencjach delegatów słowiańskich jednego państwa np. z Austrji, na wieczorach w Towarzystwie wzajemności słowiańskiej i na plenarnych wreszcie obradach.

Kwestję słowiańską w Austrji omawiano w Tow. wzajemności słowiańskiej, gdzie gen. Władimirow wyraził nadzieję, że uda się to osłabić przewagę niemiecką i madziarską połączonemi siłami słowiańskiemi. Wręcz odmiennego zdania był pessymistycznie się na to zapatrujący Czech, redaktor „Narodnich Listów" p. Holeczek.

Sprawa ta weszła pod obrady także na pełnem posiedzeniu konferencji słowiańskiej. Zagaił ją poseł Kramarz, podkreślając przy tej sposobności położenie Polaków pod zaborem rosyjskim. W dyskusji żądano zgody polsko-ruskiej na terytorjum galicyjskiem (prof. Pogodin) i wzajemnie sobie wypominano, że Rosjanie nic nie zrobili dla porozumienia z Polakami (poseł Dymsza) i naodwrót (p. Miliukow). Padły także bezstronne, a nader słuszne głosy o obu tych kwestjach: Rusin z Wołynia Sławiński wykazywał, że waśniom polsko-ruskim w Galicji winno jest głównie zacietrzewienie szowinistyczne — a Rosjanin Lwow piętnował antypolską politykę rządu rosyjskiego, zwłaszcza na terytorjum spornem Litwy i Rusi, gdzie Polacy winni mieć wszelką prawną możność rozwoju narodowego.

Przemawiał też p. Dmowski, występując z żądaniem, by poza konferencjami obowiązywały parlamentarnych zastępców słowiańskich jakieś względy. A przecież po Pradze głosowali w Dumie przeciw dopuszczeniu Polaków do sądów w Królestwie Polskiem.

Polacy nie są optymistami w sprawie słowiańskiej. Wiedzieli, iż rezolucje praskie nie zmienią polityki rosyjskiej, ani nawet stanowiska większości rosyjskiej opinii publicznej względem Polaków. Mają wszelako prawo żądać, aby hasła słowiańskie nie służyły polityce przeciwsłowiańskiej.

W Galicji Polacy uchylają się od ruchu słowiańskiego, nie wierzą w politykę słowiańską Rosji i w zmianę stosunków rosyjsko-polskich. Ale Galicja jest jedynym zakątkiem Polski, w którym Polacy mogą rozwijać się pod względem narodowym. Cenią więc to dla dobra całego narodu polskiego i — jak mówią — nie pragną poświęcać tego dla sprawy, w którą nie wierzą.

Obchód Gogola w Krakowie.

Zarząd moskiewskiego Towarzystwa kultury słowiańskiej otrzymał z Krakowa zawiadomienie, że wieczór ku czci Gogola, który dla przyczyn bardzo poważnych nie mógł się odbyć podczas uroczystości Gogolewskich w Rosji, odbędzie się jesienią. Tenże zarząd został zawiadomony, że krakowski związek turystyczny zajmie się rosyjskimi nauczycielami i nauczycielkami wybierającymi się w podróż do ziem słowiańskich.

Ograniczenie praw Polaków.

Biuro październikowców już dwukrotnie rozważało kwestję swego stosunku do wniosku o odroczeniu wyborów do Rady Państwa od 9 zachodnich gubernji, który w tych dniach ma być wniesiony do Dumy przez prezesa Rady Ministrów. Część członków biura wypowiedziała się za odrzuceniem tego wniosku, obawiając się, że przyjęcie wniosku może wzmocnić prawicę w Radzie Państwa i zaognić stosunki pomiędzy Polakami i Rosjanami, druga zaś część wyrażała zdanie, iż podczas sesji bieżącej projektu rozważać nie należy, przez co uzyska się swobodę działań w stosunku do zasadniczego projektu zmian w ordynacji wyborczej.

Złożenie mandatów.

Po przyjęciu przez Radę Państwa wniosku Stołypina o przekazaniu komisji wniosku o zmianie w 9 „gubernjach zachodnich" ordynacji wyborczej posłowie polscy z tych gubernji zebrali się na naradę w kwestji złożenia mandatów. Jedni z posłów uznali, że cała sprawa nie jest jeszcze dostatecznie jasną i że zbiorowe zrzeczenie się mandatów jest eksperymentem zbyt ryzykownym, drudzy zaś z Korwinem-Milewskim na czele, wniosek prawicy uznali za niesprawiedliwy, niekulturalny. Korwin-Milewski, jak wiadomo, już złożył mandat, — inni zaś posłowie mają tę sprawę w tych dniach rozstrzygnąć.

Chełmszczyzna.

Krążą pogłoski, że rząd nadaje ogromne znaczenie przyjęciu przez Dumę wniosku o wyodrębnienie Chełmszczyzny; by skłonić Dumę do przyjęcia wniosku już użyto środka wypróbowanego: puszczono w obieg pogłoskę o rozwiązaniu Dumy w razie nieprzyjęcia wniosku. W razie przyjęcia wniosku Koło Polskie zamierza odczytać deklarację w imieniu narodu polskiego i opuścić Dumę.

* * *

Sekretarjat czesko-polski.

W czasie zeszłorocznej wycieczki polskiej do Pragi zebrano fundusz w tym celu, aby corocznie po dwóch prelegentów polskich miało odczyty w Pradze a po dwóch czeskich w Warszawie ewentualnie w Krakowie. Obecnie odbyły się w Pradze 4 wykłady, które wygłosili: prof. H. Grabowski i redaktor „Świata Słowiańskiego" dr. Koneczny. Pierwszy mówił o Słowackim, drugi o znaczeniu dziejów Polski dla Słowiańszczyzny. Prelegentów naszych przyjmowano owacyjnie. Z początkiem jesieni odbędą się wykłady prelegentów czeskich w Warszawie lub w razie zakazu w Krakowie. Prelekcje te nazwano »polskim tygodniem". W czasie tym omawiano również sprawę założenia instytucji Sekretarjatu czesko-polskiego, którego celem byłoby pośrednicenie i udzielanie objektywnych informacji we wszelkiego rodzaju stosunkach pomiędzy Polakami a Czechami, tak w zakresie literacko-naukowym, jako też handlowo-przemysłowym. Głównie Sekretarjat będzie bardziej czynny w tym drugim zakresie.

Obecnie instytucja ta już powstała, a na jej czele stanął znany przyjaciel Polaków p. Rozvoda. Rada narodowa czeska przyjęła do wiadomości powstanie sekretarjatu i zaliczyła go do instytucji, pozostających pod jej opieką, przyrzekając zarazem poparcie materjalne.

Prócz tego sekretarz Izby handlowej w Pradze p. Franciszek Hlavacek przystępuje po porozumieniu się z gronem przyjaciół do założenia „Klubu Przyjaciół Polski".

Unja Słowiańska przeciw Kołu polskiemu.

Wczoraj odbyła się w Wiedniu konferencja posłów Unji słowiańskiej, należących do Komisji budżetowej przy udziale byłych ministrów czeskich, zwołana przez posła Sustersica, na której zapadła uchwała, że **Unja słowiańska zrywa stosunki dyplomatyczne z Kołem polskiem.**

Postanowiono wobec tego nie stawiać w czasie obrad komisji budżetowej żadnych wniosków, aby nie trzeba było uciekać się do posłów polskich z prośbą o poparcie.

Motywem do powzięcia takiej uchwały było nieprzychylne stanowisko Koła polskiego wobec polityki słowiańskiej.

---

dziewicę dla... kota chorego — jak mówiła — na niestrawność.

— Bo uważa pan — tłómaczyła mi — nic tak nie leczy Mizia, jak żywe ptaki. Już kilka razy zapadał z przejedzenia i za każdym razem, po zjedzeniu żywego ptaka »wydobrzał«.

Uczułem szum w uszach, bicie serca, falę krwi na twarzy i wyrwałem z rąk handlarza trznadla, który po chwili był już na dachu.

Pomimo bolesnego rozczarowania byłbym szczęśliwym z podobnego przebiegu sprawy, lecz w kilka dni potem, niedoszły mój syn pozwał mnie do sądu „o napaść w miejscu publicznem i rabunek".

Traf fatalny sprawił, że losy moje powierzyłem adwokatowi, któremu bardziej szło o popisanie się talentem krasomówczym przed sprawozdawcami dziennikarskimi, niż o moją skórę.

W nadzwyczaj rozwlekłem przemówieniu, ani jednej rzeczy nie nazwał właściwem imieniem; handlarz ptaków był w jego ustach „kroplą w findesieclowym odmęcie zaburzeń psychologicznych", trznadel »obezwładnionym piewcą odłamu wszechświata, zwanego knieją«, mój postępek »kwintessencją uczuć, apoteozującą godny hołdu altruizm« i t. p.

Wszystko to pokręcił i powikłał w sposób niemożliwy, dzięki lub raczej z winy czego, osądzony za kradzież pary butów, oraz znęcanie się nad nieletnimi, dostałem się do więzienia, a łatwowierni prenumeratorowie pism codziennych nazywają mnie odtąd potworem epoki. *X.*

Uchwała ta, powzięta przez posłów południowosłowiańskich i czeskich, jest przypieczętowaniem polityki kołowej pod prezesurą Głąbińskiego. Dziś nie może nas dziwić, że posłowie czescy głosowali w komisji przeciw rezolucji kanałowej. Było to rodzajem przestrogi dla posłów polskich, było to dobitne zaznaczenie, że posłowie czescy i południowo słowiańscy czekają na rewizję polityki Koła. Obecnie okazuje się, jak koniecznym i przewidującym był wniosek posła Stapińskiego, domagający się zmiany polityki naszej reprezentacji parlamentarnej, i jak nieudolnym i krótkowzroczym był p. Głąbiński z polityką trzymania się Niemców.

Uchwała Unji słowiańskiej to votum nieufności nie dla Koła, ale dla p. Głąbińskiego!

Z komisji budżetowej.

Komisja budżetowa rozpoczęła swe obrady nad budżetem ministerstwa sprawiedliwości referatem posła Głąbińskiego o »zarządzie centralnym« i »administracji sądowej«, przyczem zgłosił on rezolucje, wzywające rząd: do przyspieszenia wydania pragmatyki służbowej w sądownictwie i zbadania sprawy zaprowadzenia awansu czasowego w sądownictwie; do przydzielenia urzędników sądowych przy innych sądach tylko wyjątkowo; do zastanowienia się nad kwestją dalszego istnienia inspektorów sądowych; do uwzględnienia żądań aspirantów co do miejsc służbowych, a kierowników urzędów i kwalifikowanych podoficerów co do stabilizacji i awansu; do utworzenia zapowiedzianych nowych sądów okręgowych i powiatowych, szczególnie w krajach karpackich; do wstawienia do budżetu odpowiedniej sumy na pomnożenie personalu sądowego i kancelaryjnego.

Poseł Czelakowski imieniem wszystkich Czechów oświadczył się przeciw budżetowi, albowiem z t. zw. sądów niemieckich w Czechach język czeski zupełnie wyrugowano mimo istnienia § XIX. ustawy zasadniczej.

Po przemowie posła Oleśnickiego zabrał głos minister sprawiedliwości dr Hochenburger i zaznaczył, że zdaniem jego wszystkie zażalenia językowe należy, sprowadzić nie do przyczyn politycznej natury ale do niezręczności jednego lub drugiego organu. Minister zapewnia, że nastąpiłoby znaczne polepszenie, gdyby spór językowy w Czechach został ustawodawczo uregulowany i wskazuje na to, że rozwiązanie kwestji językowej jest możliwe w różny sposób.

Minister wspomniał o zajściach przy sądzie w Chebie, poczem wskazał na przeciążenie najwyższego trybunału i zapowiedział wniesienie projektu ustawy dla usunięcia tego przeciążenia. Uznając złe stosunki służbowe sędziów szczególnie pod względem awansu, zapowiada minister, że w ciągu miesiąca uczyni monarsze propozycje co do częściowego polepszenia stosunków awansu sędzów.

Następnie zapowiedział minister, że jeszcze w jesieni br. przedłoży Izbie projekt nowej ustawy karnej, nad którą prace przedwstępne są w pełnym toku.

Minister stwierdza, że pod względem stosunków w zakładach karnych nastąpiło znaczne polepszenie, wskazuje na budowę nowego zakładu karnego w Drohobyczu i prosi o przedyskutowanie tej sprawy. Po przemowie szeregu posłów, zabrał głos poseł Diamand, który oświadczył, że będzie głosował przeciw budżetowi, ponieważ występuje przeciw ministerstwu Bienertha i ponieważ jego zdaniem wszystko przemawia za tem, że ministerstwo sprawiedliwości nie jest należycie zarządzane.

Dziś o godz. 10 rano rozpoczęły się obrady w dalszym ciągu.

Nasze szkolnictwo handlowe.

Jest to chyba jasnem dla każdego, że jeżeli u nas niema prawie żadnego przemysłu i prawie żadnego handlu, to przyczyną tego w znacznej mierze jest to, że u nas jest brak ludzi głębiej wykształconych na tem polu, a szczególnie w handlu. U nas dotąd handlowi poświęcał się tylko ten przeważnie, dla którego karjera urzędnicza była zamknięta. Od czasu otwarcia Akademji handlowej w Krakowie zaczęły się stosunki nieco poprawiać, zaczyna znikać przekonanie, jakoby poświęcenie się handlowi było czemś ubliżającem, ale niestety trzeba stwierdzić fakt, że Akademja handlowa zupełnie nie stoi na wysokości swego zadania, wprost nie odpowiada celowi, z jakim została otwartą. Składa się na to dużo powodów.

Najpierw Akademia ta została zorganizowaną ściśle na wzór Akademji wiedeńskiej, nie uwzględnia się w niej zupełnie stosunków galicyjskich, nie stoi zupełnie na gruncię narodowym, a tego przecież od niej wymagamy. W podręczniku do historji handlu, nota bene niemieckim, bo polski nie istnieje, niema nawet najmniejszej wzmianki o historji handlu polskiego, w geografji handlowej, o Galicji napisane jest tylko, że produkuje dużo wódki i spirytusu i że należy do krajów austrjackich.

Co do podręczników wogóle, to jest sprawa bardzo smutna. Polskich prawie że niema, a o ile są, to raczej szkodę wyrządzają uczniom, a nie pożytek. Taki podręcznik do nauki o handlu Kistryna, to wprost żargon międzynarodowych języków, gdzie techniczne nazwy polskie są poprostu bojkotowane, co powoduje podwójną szkodę, bo po pierwsze uczeń psuje sobie język, zamiast uczyć się nazw polskich, a powinniśmy się chyba starać, by z polskiego języka wyrugować o ile możności wyrazy obcego pochodzenia, po drugie wyrazy te obciążają pamięć ucznia, który je też bardzo szybko zapomina.

Ów podręcznik p. Kistryna zamiast traktować o sprawach tyczących się naszego handlu, zamiast dać dokładne pojęcie naprzykład o fakturach lub o obrotach wekslowych, opisuje w 30 kartkach przeszło giełdę i transakcje giełdowe. Byłoby to dobre dla kupca wiedeńskiego, a nie u nas.

Przy Akademji tej istnieje także t. z. kurs abiturjentów. Kurs ten mógłby oddawać bardzo wielkte usługi, bo wprowadzałby w handel ludzi inteligentnych, ale cóż, kiedy dostępny jest on tylko dla zamożniejszych, gdyż chcący korzystać z niego, musi z góry złożyć czesne w kwocie 210 koron, w najlepszym razie w dwóch ratach po 105 kor., a w dzisiejszych czasach nie każdemu to łatwo przyjdzie. Gdyby ta opłata była rozłożoną na raty miesięczne, byłoby to znacznem ułatwieniem, a Akademja nicby na tem nie straciła. Na 20 koron prędzejby się i mniej zamożny zdobył, a tak korzystać z tego mogą tylko bogatsi.

Daje się u nas także odczuć ogromnie brak zawodowej szkoły dla agentów, którą możnaby bardzo śmiało otworzyć przy Akademji handlowej, a że nasze fabryki nie mogą rozwinąć silnej agitacji za zbytem zwych wyrobów, to dzieje się to z powodu braku zawodowych agentów. W Niemczech jest takich szkół mnóstwo, a u nas niema ani jednej.

Temu stanowi rzeczy trzeba koniecznie zapobiedz, powinna zająć się tem i Rada miejska i Sejm, bo przecież bez podniesienia handlu trudno sobie wyobrazić podniesięnie przemysłu, kwestji tak dla naszego kraju ważnej.

W. Z.

Poczciwy i kochany »Głos Narodu«, nie mogąc już innej dziury znaleźć na całem w „Gazecie Powszechnej“, czepia się teraz języka, używanego przez nas w notatkach polemicznych, rzekomo w obronie jego czystości i przyzwoitości, aby się nie popsuł »dobry smak« włościan, naszych czytelników. Mogliby panowie styliści z „Głosu Narodu“ być spokojni o ten smak chłopski, — na wymyślania i bzdury chrześcijańsko-społeczne nie da on się wziąść z pewnością! Po pierwszych objawach tej nowej manji prześladowczej „Głosu Narodu“ czekamy dalszych epokowych odkryć, że oto w »Gazecie Powszechnej« przestawiono gdzieś czcionki, klisza się zamazała, lub nie wyszły dobrze z pod prasy drukarskiej łaskotliwe dla siwowłosych powag z »Głosu Narodu« słówka w polemice naszej »między linjami«. Boże drogi! przecież tyle maniaków po świecie chodzi...

We wczorajszej notatce na tem miejscu z winy korektorskiej przekręcono nazwisko prezesa Kółka polsko-węgierskiego we Lwowie. Ma być Stamirowski, a nie Staniszewski.

Z życia krakowskiego.

„Dar Grunwaldzki“. Składki na „Dar Grunwaldzki“ dla Towarzystwa Szkoły Ludowej na szkoły kresowe wynoszą po dzień dzisiejszy K 119695. Sprawa ta wejdzie na porządek dzienny najbliższego posiedzenia plenarnego zarządu głównego T. S. L. 5 i 6 czerwca b. r., na którem „Dar Grunwaldzki“ zostanie ujęty w należyte formy.

Zarząd powiatowy Tow. Kółek rolniczych wezwał delegatów, członków wspierających i członków zarządu powiatowego na zgromadzenie powiatowe, które odbędzie się w piątek 4 czerwca o godz. 10 przed południem w sali Rady powiatowej w Krakowie. Na porządku dziennym, oprócz sprawozdań, referaty: p. Cieślewicz „Czego nas nauczył rok ubiegły klęskowy“. Dra Stafieja „O potrzebie zorganizowania odpowiednich szkół dla wytworzenia egzaminowanych oglądaczy bydła“ i „O używaniu krów do zaprzęgu“.

Zarząd główny krak. Tow. oświaty ludowej na odbytem 18 bm. posiedzeniu postanowił zwołać walne zgromadzenie członków w styczniu 1910. Na jubileuszowy zjazd Tow. nauczycieli szkół wyższych, mający odbyć się we Lwowie w dniu 30 bm., wydelegowano dra Lubeckiego. Do sekcji organizacyjnej kooptowano prof. J. Brzezińskiego i G. Wędrychowskiego. Jako delegatów Tow. wybrano: p. Lubowieckiego na zjazd kółek rolniczych, a p. Wojtygę na kongres oświatowy, mający się odbyć w lipcu br. W końcu uchwalono wysłać pismo do zarządu Tow. Kółek rolrolniczych z prośbą, by delegatom, wysyłanym na lustrację Kółek rolniczych, polecono przy sposobności zwiedzać czytelnie ludowe, założone i utrzymywane przez krak. T. O. L. i przedkładać wnioski odnośne.

Koło krakowskie Tow. im. Piotra Skargi. We Lwowie powstało pod przewodnictwem Stanisława H. hr. Badeniego Towarzystwo im. P. Skargi. Zadaniem tego towarzystwa jest trzymać się zdala od polityki, a popierać wydawnictwa w duchu katolickim i polskim. W myśl statutu mogą w innych miejscowościach w Galicji powstawać koła tego Stowarzyszenia. W Krakowie zawiązało się niedawno takie odrębne Koło. Wybory do zarządu odbyły się 20 bm. w lokalu „Czytelni katolickiej“ i wypadły jak następuje: Prezes dr K. Lubecki, wiceprezes ks. M. Ślepicki, sekretarz dr W. Gielicki, zast. sekretarza T. Urbańczyk, skarbnik K. Niesiołowski, zast. skarbnika W. Truszkowski.

Z teatru ludowego. Dziś we czwartek po raz ósmy „Figle wiosenne“ operetka w 3 aktach, na żądanie wielu melomanów z miasta i prowincji. Zaznaczamy, że „Figle“ zdobyły rekord najświetniejszy pod względem kasowym i artystycznym. Jutro teatr zamknięty. W sobotę arcyzabawna komedja p. t. „Miejsca kobietom“, przedstawiająca w świetle humorystyczno-satyrycznem płeć piękną, walczącą o równe prawa. Niedziela o godz. 3 po południu „Obrona Częstochowy“ dramat historyczny w 8 obrazaah. Wieczór o 8 ej „Figle wiosenne“. Poniedziałek o 3 po południu „Lygia“, wieczór o 8-ej „Lalka“, operetka; występ panny Jadwigi Brzozowskiej.

Dwie wycieczki do Pienin. Sekcja wycieczkowa krak. „Ogniska nauczycielskiego“ urządza w czerwcu b. r. dwie wycieczki. — 1. Wycieczkę samochodami wprost z Krakowa przez Mogilany, Myślenice, Chabówkę, Nowy Targ, Czorsztyn do Czerwonego Klasztoru, stąd łodziami do Szczawnicy (10 kilom.); Ze Szczawnicy przez Krościenko, Czorsztyn i dalej tą samą drogą do Krakowa. Wyjazd wycieczki z Krakowa samochodami, w niedzielę dnia 13 czerwca o godz. 5 rano, powrót do Krakowa tego samego dnia o godz. 10 w nocy. Koszta wycieczki wynoszą 40 koron od osoby, w co wlicza się: opłatę jazdy samochodami tam i z powrotem, jazdy łodziami w Pieninach, obiad i zwiedzenie ruin zamku w Czorsztynie.

2. Wycieczka koleją z Krakowa do Nowego Targu, a stamtąd furkami do Czerwonego Klasztoru; powrót tą samą drogą. Wyjazd z Krakowa dnia 19-go czerwca b. r. o godz. 3 min. 45 po południu, powrót 20 czerwca o godz. 11-ej w nocy. Koszta wycieczki z koleją, noclegiem w Nowym Targu, z dwoma wieczerzami, śniadaniem, obiadem i zwiedzeniem ruin zamku Czorsztyńskiego, wynoszą 28 koron od osoby.

Udział w powyższych wycieczkach należy zgłosić najpóźniej do dnia 4 czerwca b. r. wraz z pieniądzmi. Adres na listy i przekazy: „Sekcja wycieczkowa „Ogniska nauczycielskiego“, Kraków, Kanonicza 19“. — Ustnych wyjaśnień udziela się codziennie od godz. 4 do 6-ej po południu, z wyjątkiem niedziel i świąt. Na odpowiedź listowną należy dołączyć markę.

Wycieczka do Warszawy przez „Straż Polską“ urządzona, wyrusza z Krakowa 5 czerwca o godz. 9 min. 20 rano.

Koncesje gospodnio-szynkarskie. Komisja Rady miasta dla przemysłów koncesjonowanych, nadała 22 koncesje gospodnio szynkarskie. Liczba szynków w Krakowie mimo to nie powiększy się, gdyż koncesje udzielono osobom, które już dotąd prowadziły szynki na podstawie koncesji wydzierżawionych od nieżyjących już właścicieli.

Do wiadomości komisji plantacyjnej. Od wylotu ulicy Poselskiej aż do seminarjum duchownego prowadzi zarząd sądu krajowego karnego roboty około odnowienia muru otaczającego ogród. Roboty tego rodzaju jak odrapywanie tynku starego, cegieł etc. z muru przytykającego do plant należało nieco wcześniej rozpocząć zanim drzewa się rozwiną i nim zazieleni się murawa. Chociaż roboty około odnowienia muru są już na znacznej przestrzeni ukończone, mimo to leżą na plantach stosy odrapanego tynku, wapna, cegieł i piasku. W czasie silniejszego wiatru unoszą się tumany kurzu i wapna, zatruwając powietrze. Podnieść należy nadto, że niektóre krzewy uszkodzono. Zielona murawa tak przyjemna dla oka, jest zupełnie w tej części zanieczyszczona. Nie wygląda to świetna komisjo ani estetycznie, ani też nie świadczy o należytej opiece nad ozdobą miasta Krakowa.

Jako drugi fakt podaję do wiadomości szanownej komisji wybryk pachołka, który ułamał wielką gałęź kasztanu na plantacjach koło poczty, gdyż nie chciało mu się uchylić głowy, kiedy jechał beczkowozem skrapiającym plantacje. Możeby też komisja i w tym kierunku zwróciła uwagę magistratowi. *EK.*

Przyjemności naszego dworca kolejowego. Zbliża się pora, gdzie kto może, opuszcza Kraków, udaje się na letnie mieszkanie, mnóstwo osób dla poratowania zdrowia wyjeżdża i przejeżdża przez Kraków do miejsc kąpielowych. Każdy z tych płaci i to dobrze za przejazd, to też możnaby wymagać od kolei, by tym chorym, zdenerwowanym całoroczną pracą, oszczędziła tych przyjemności, na jakie każdy przejezdny na dworcu krakowskim jest narażony. Przedewszystkiem powinna pomyśleć o usunięciu turkotu, jakie wydają wózki do przewożenia pakunków. Wózki te są umieszczone na żelaznych kółkach, a przesuwając się po mocno chropowatej posadzce na peronie, wydają tak straszny hałas, że formalnie nie słyszy się własnych słów i zdaje się nieraz, że wszystkie nerwy potarga. Usunięto świstanie lokomotyw, choć to ostatnie było nieraz bardzo potrzebne, to możnaby usunąć i ten straszny turkot, co dałoby się bardzo łatwo dokonać przez nałożenie gum na kółka. Jednemu także powinna kolej zapobiedz, a mianowicie, żeby lokomotywy nie stawały w samej hali, lecz wysuwały przynajmniej komin poza halę, gdyż dymiąc, zapełniają całą halę okropnym, duszącym dymem, co chyba nie działa korzystnie na zdrowie wyjeżdżających kuracjuszów, a osobom jasno ubranym spadające sadze niszczą odzienie. Byłby i u nas raz przecie czas na cywilizację. *zs.*

Tegoroczne manewry cesarskie mają się odbyć między korpusami krakowskim i wiedeńskim, przy udziale niektórych dywizyj IX. korpusu. Teren manewrów nie jest jeszcze ustalony, prawdopodobnie odbędą się one pomiędzy Bernem a Iglau na Morawach. Na manewry te ma przybyć cesarz niemiecki Wilhelm. — Według naszych informacji korpus krakowski nie weźmie udziału w tegorocznych manewrach cesarskich.

Sprawa podoficerów została załatwioną w ten sposób przez ministerstwo wojny: Żołnierze mogą w czasie służby linjowej osiągnąć tylko rangę kaprala. Ci, którzy zobowiążą się do dalszej służby czynnej, otrzymają po ukończeniu czasu służby linjowej stopień plutonowego (Zugsführer), względnie sierżanta (Feldwebel) i ogólną nazwę nazwę „kapitulant“. Kapitulanci otrzymają oprócz normalnych poborów w ich 4, 5 i 6 roku służby premię służbową. Po ukończeniu szóstego roku służby zostaną ci podoficerowie, którzy ukończyli kursy fachowe z dobrą kwalifikacją, stosownie do zapotrzebowania, zastępcami oficerów prowiantowych lub rachunkowych, zaś ci, którzy złożą egzamin, podoficerami sztabowymi. Pobierać będą miesięcznie 80 do 100 kor., tudzież pomieszkanie i pauszal na mundur. Mundury podoficerów sztabowych są co do formy i kroju te same, co chorążych, zaś odznaki, jak gażystów bez rangi. Po ukończeniu dwunastego roku służby wszyscy podoficerowie sztabowi otrzymują certyfikat, uprawniający do posady urzędnika wojskowego lub cywilnego, albo też będą mianowani starszymi podoficerami sztabowymi z pensją roczną 1440 do 1680 kor. i kwaterowem. Ci podoficerowie, którzy nie złożą egzaminu, pobierać będą i nadal premię służbową, tudzież 50% dodatku ich normalnych poborów, a po ukończonym dziesiątym roku służby otrzymują certyfikat, na podstawie którego ubiegać się mogą o posady woźnych, listonoszów i t. p. w służbie państwowej. Począwszy od rangi podoficera sztabowego, podlegają podoficerowie wojskowemu kodeksowi honorowemu. Wszyscy żonaci podoficerowie, bez wyjątku dostaną kwaterowe, natomiast żenić mogą się w przyszłości tylko za zezwoleniem ministerstwa wojny i złożeniem przepisanej kaucji.

Deputacja służby państwowej. Deputacja „Stowarzyszenia służby państwowej“ w Krakowie weźmie udział w wiecu służby prowizorycznej państwowej, jaki odbędzie się w dniu 31 bm. we Lwowie. W połowie czerwca po porozumieniu się z lwowską grupą wyjedzie deputacja ta do Wiednia, celem poparcia u decydujących czynników najważniejszych swoich postulatów.

Szkarlatyna w Krakowie. W ostatnich czasach krążyły po mieście pogłoski o szerzeniu się szkarlatyny, która miała objąć kilka szkół. Dla uspokojenia mieszkańców komunikuje nam miejski urząd zdrowia, jak następuje: Stan szkarlatyny w Krakowie obecnie jest nieco groźniejszy, niż z początkiem b. r., ale lepszy, niż był o tej porze roku ubiegłego. Od 24 kwietnia do 15 maja b. r. było nowych wypadków zachorowania na szkarlatynę 25 w 22 mieszkaniach, mniej więcej po dwa wypadki nowe dziennie. Miejski urząd zdrowia wydał bardzo surowe i ścisłe zarządzenia, mające na celu powstrzymanie ewentualnego rozszerzania się choroby. Przedewszystkiem przygotowano w szpitalu Bonifratrów kilka pokoi izolowanych dla chorych na szkarlatynę, na wypadek, gdyby w szpitalu św. Łazarza brakło pomieszczenia. Dalej zaprowadzono dokładną ewidencję, gdzie i kiedy w jakiem mieszkaniu została przeprowadzona desynfekcja; — co do szkół, w których zaszedł wypadek szkarlatyny, to o ile został on skonstatowany, natychmiast zarządzoną była przerwa w nauce w tej klasie na dni ośm, jeżeli od zachorowania upłynęło dni kilka, w klasie zarządzoną była tylko desynfekcja. Następnie miejski urząd zdrowia będzie drukował t. zw. „pouczenia“ o szkarlatynie, które lekarz wezwany do chorego, oprócz ustnych poleceń, jak zachować się w chorobie, zostawi rodzinie chorego.

Porwanie dziecka. W poniedziałek popołudniu bawiła się w Ludwinowie opodal domów grupa dzieci robotniczych. Wtem zbliżył się do nich jakiś żebrak i uprowadził jedno z nich, trzyletnie. Na krzyk dzieci rodzice puścili się w pogoń za żebrakiem, który wobec tego cisnął od siebie dziecko na brzeg Wisły tak silnie, że omal nie wpadło do wody, a sam umknął. Rodzice, uradowani odzyskaniem dziecka, zaprzestali dalszej pogoni. Zajście to zdarzyło się u nas pod Krakowem niemal równocześnie z wykryciem podobnej sprawy w Rosji, o czem piszemy osobno w dalszym ciągu numeru p. t. „Biedne dzieci — kaleki.“

Uparty samobójca. Wczoraj wieczorem targnął się na swe życie robotnik Antoni Wełna, który w zamiarze samobójczym zażył roczczynu z zapałek. Pogotowie udzieliło mu pierwszej pomocy, poczem odwiozło na klinikę wewnętrzną, gdzie wypompowano mu żołądek i ponieważ nie groziło jego życiu żadne niebezpieczeństwo odesłano go do domu. Wkrótce potem Wełna usiłował otruć się po raz drugi. Podobno powodem zamachów samobójczych jest nieszczęśliwe pożycie rodzinne.

Zażarty... cyklista. Pogotowie ratunkowe opatrzyło wczoraj po południu 6-letnie dziecko, Kaumę Brandta, którego jakiś zażarty cyklista przejechał rowerem na ul. Miodowej na Kazimierzu. Brandt odniósł wskutek upadku na bruk liczne rany na czole i twarzy.

Zwłoki noworodka. Podczas rewizji policji w kawiarni Mączkowej przy ulicy Basztowej, znaleziono ukryte w kufrze zwłoki noworodka. W czasie przeprowadzania rewizji usiłowano zwłoki ukryć w łóżku, co jednak spostrzeżono. Rewizję u Mączkowej przeprowadzała policja z okazji przyaresztowania — o czem donosiliśmy — szajki włamywaczy, która w tej kawiarni się schodziła i tutaj dzieliła łupem lub oddawała go Mączkowej do sprzedaży.

„Živnostenska Banka pro Cechy a Moravu“ w Pradze rozpisała subskrypcję na 50.000 sztuk nowych akcji po 200 kor. nominalnie, w łącznej sumie 10 milionów kor., głównie celem dalszego rozszerzenia swojej działalności na polu przemysłowem i fabrycznem. Kurs subskrypcyjny wynosi dla akcjonarjuszów 232 kor., dla nieakcjonarjuszów 238 kor. za sztukę. Subskrypcja rozpoczęta 20 bm. zamkniętą będzie dn. 15 czerwca br. Bliższe szczegóły w części ogłoszeniowej.

Teatr miejski.

Czwartek: „Otello“ (ostatni występ R. Żelazowskiego) popul.
Piątek: „Chmury“ kom. Arystofanesa (dla młodzieży szkolnej) ceny zniżone do połowy.
Sobota: „Doktór z musu“ kom. w 3 aktach Moliera. „Synowiec Stryjem“ kom. w 2 aktach L. Picarda.
Niedziela: o godz. 3 „Kościuszko pod Racławicami“ o godz. $7\frac{1}{2}$ „Balladyna“.
Poniedziałek: o godz. 3 „Król“ — o godz. $7\frac{1}{2}$ „Noc listopadowa“.

Repertuar Teatru Ludowego:

Czwartek: po raz 8-my „Figle wiosenne“.
Piątek: teatr zamknięty.
Sobota: „Miejsca kobietom“ (wznowienie).

Wieści z kraju.

Strejk na uniwersytecie lwowskim. Młodzież ukraińska odbyła wiec w sprawie strejku demonstracyjnego i uchwaliła rezolucję: 1. protestującą przeciwko blokadzie w dniu 25 bm. uniwersytetu przez młodzież polską i zawieszeniu wykładów przez władze uniwersyteckie; 2. uznającą za największy brak uniwersytetu naprężenie narodowościowe wśród młodzieży, czemu zaradzić będzie można przez założenie samoistnego uniwerytetu ukraińskiego i w tym celu domagają się natychmiastowego wydzielenia wszystkich katedr ukraińskich i włączenia w osobne ciało uniwersyteckie, oraz kreowania potrzebnej liczby nowych katedr. 3. protestującą przeciw kreowaniu nowych polskich katedr, bez uprzedniego kreowania obiecanych katedr ukraińskich, a wzywającą klub ukraiński w parlamencie, by dołożył wszelkich starań, ale te postulaty młodzieży ukraińskiej były zaspokojone.

Huty żywieckie W sprawie zamierzonego zwinięcia hut dawniej arcyksiążęcych w Hucie Fryderykowej koło Żywca, minister handlu Weisskirchner dał odpowiedź potwierdzającą, że istotnie istnieje zamiar złączenia dotychczasowego przedsiębiorstwa w Friedrichshuette z wielkimi zakładami przemysłowymi austr. Tow. górniczo-hutniczego w Karlshuette na Śląsku — a to z końcem bieżącego roku. Zarządzenie to ma być wynikiem czysto kupieckich pobudek, gdyż oddzielne prowadzenie przedsiębiorstwa w Friedrichshuette okazało się nierentownem, a to z powodu zbyt małych rozmiarów oraz dla braku łączności z resztą zakładów austr. Tow. górniczo-hutniczego.

Nie jest jeszcze pewnem, czy skutkiem tego zarządzenia nastąpi zupełne zwinięcie przedsiębiorstwa, gdyż zakład ten może będzie później sprzedanym, wobec czego istnieje możność dalszego prowadzenia przedsiębiorstwa przez innego przedsiębiorcę. Minister zapewnia, że stan posiadania przemysłu nie zostanie poważnie uszczuplonym, gdyż Towarzystwo ma zamiar zwinięcia jednej odlewni na Śląsku i przyłączenia jej do odlewni w Węgierskiej Górce na terytorjum galicyjskiem. Znaczna część zatrudnionych dotychczas we Friedrichshuette, przeważnie nieżonatych — robotników w liczbie 260 będzie mogła w owej rozszerzonej odlewni w Węgierskiej Górce znaleść zajęcie. Wobec tego, że zarządzenia te mają być wykonane dopiero z końcem bieżącego roku, istnieje możność pomieszczenia i reszty robotników po innych przedsiębiorstwach.

Kolej Jasło-Żmigród. Celem ostatecznego ustalenia i unormowania projektu budowy tej kolei, odbyły się od 12 do 21 bm. pod przewodnictwem delegata namiestnictwa dr Ustyanowskiego komisyjne dochodzenia przy wsółudziale reprezentantów ministerstwa kolei, wojny, starostwa, w Jaśle, Rady powiatowej, Dyrekcji kolejowej krakowskiej, Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie, oraz gmin i wszystkich interesowanych miejscowych czynników. Projekt budowy przedłożył inspektor Zieliński, kierownik oddziału trasowania kolei w Jaśle.

Bezwyznaniowa wieś ruska. Ze wsi Podhajczyk, w powiecie zborowskim, 16 włościan wniosło do sta-

rostwa w Zborowie oświadczenie na piśmie, że przechodzą na bezwyznaniowość. Prasa ruska omawiając ten niebywały w dziejach Rusi wypadek, widzi w nim wynik propagandy radykałów i ukraińców. Nie tylko ci są temu wini. Winni są i moskalofile propagujący schyzmę, i kler ruski, który zajmuje się więcej polityką i wszystkiem innem, a nie nauczaniem wiary.

Wypadki kolejowe. Na stacji Hlikoka na Bukowinie zdarzył się onegdaj nieszczęśliwy wypadek. Do pociągu osobowego dążącego do Lwowa miano tam dołączyć wóz z 4 końmi przeznaczonymi na wyścigi. Urzędnik ruchu kazał wagon ten przetoczyć na inny tor, jednak zapomniał zawiadomić poprzednią stację o swem rozporządzeniu, skutkiem czego pociąg osobowy uderzył z całą siłą w ten wagon. Rezultat zderzenia był straszny. Dwóch robotników zostało zranionych, a stajenny ciężko ranny. Prócz tego 2 konie zostały zabite, a 2 pokaleczone. Kolej poniesie wielką szkodę materjalną, gdyż konie były ubezpieczone na sumę 150 tys. Kor.

Drugi wypadek miał miejsce przedwczoraj na stacji Torskie na linji lokalnej Czortków-Zaleszczyki. Przetaczane wozy uderzyły z tak siłą na stojące przez podróżnych już zajęte wagony, iż cztery osoby doznały silnych obrażeń w głowę.

Fałszywy kleryk. W jednym z eleganckich hoteli lwowskich zabawiał się wesoło w gronie szansonistek młody człowiek kleryk zakonu Benedyktynów. W czasie, gdy zdala od trosk codziennych, wśród strumieni dobrego wina towarzystwo rozochociło się w separatce na dobre, nagle ajent policyjny zapukał do wrót szczęśliwości i poprosił wesołego kleryka ze sobą na policję. Tam pokazało się, iż duchowny jest przebranym oszustem, który dopuścił się wielu mniej honorowych czynów, za które odsiedział już w rozmaitych państwach odpowiednie kary. W dzień przed aresztowaniem go we Lwowie opuścił 3 miesięczne więzienie w Chodorowie.

Niewyjaśniona sprawa. Tymi dniami wracał nocą uczeń I. kl. realnej we Lwowie Kaz. Czyński, pociągiem ze Stryja do Lwowa. Między Szczercem a Pustomytami, wyszedł na platformę. W jakiś czas usłyszeli na wewnątrz pasażerowie wołanie o pomoc: — a kiedy wybiegli, zobaczyli Czyńskiego, leżącego na pomoście z raną na głowie. Rannemu udzielono zaraz pomocy. Na stacji Glinna-Nawarja oddano sprawę żandarmom, którzy rozpoczęli śledztwo; nie wiedzieć, czy był to napad bandycki, czy też tylko ktoś rzucił kamieniem i zranił realistę.

Areszt wanie fałszerzy weksli. Prokuratorja w Nowym Targu zabrała się wreszcie do roboty w sprawie oszukańczych bankructw i wynikłych stąd wielkicz strat dla okolicznych włościan. I tak aresztowała Ignacego Bernhauta za sfałszowanie weksli ze szkodą kilku gospodarzy. Nadto Hermana Jollesa i Szymona Graja, którzy chcieli uciekać do Ameryki. Przed dwoma dniami zbankrutował Jakób Massbaum; prokuratorja nie chce poczynić odpowiednich kroków.

Fałs ywy sędzia. Sędzia Partyka, o którym donosiliśmy przed paru dniami, że pofałszował dokumenty i świadectwa prawnicze i że został pociągnięty za to przez prokuratorję, uciekł do Wilna. W liście pisanym do jednego z radców sądowych w Stanisławowie, prosi go o zaopiekowanie się jego żoną i umożliwienie jej przyjazdu do niego. Sprawa cała oddaną została prokuratorji lwowskiej.

Niebezpieczny konkurent. Jan Sauer ze Lwowa starał się o rękę córki murarza Horodyńskiego. Kiedy panna nagle z nim zerwała, postanowił się zemścić. Brat panny ustawicznie czuwał nad siostrą, bojąc się, aby zawiedziony Sauer pogróżek w czyn nie zamienił. Kiedy Horodyńska wychodziła onegdaj z jednego sklepu, Sauer przystąpił do niej i zaczął jej robić ciężkie wyrzuty z powodu niewierności. Krok w krok postępował za nim brat, który dobrawszy sobie jeszcze trzech kolegów, pilnie obserwował każdy ruch niedoszłego konkurenta. Nagle Sauer wydobył rewolwer z kieszeni i już miał zwrócić go ku pannie, kiedy postępujący za nim przytrzymali go za rękę i przeszkodzili nieszczęściu. Sauera oddano w ręce władz.

Monczałowskiemu, skazanemu za szpiegostwo na rzecz Rosji, na trzy miesiące więzienia, podwyższył sąd apelacyjny karę na rok.

Listy z prowincji.

Rabka.

Bagienko rabczańskie.

W Rabce gmina korzystać musi z placów prywatnych na targowicę i na jarmarki.

Place te wykupili od obszaru dworskiego Abraham Freundlich, Stanisław Mlekodaj, Stanisław Żmuda, Stanisław Wójciak i Ludwik Moskalski. Za place te zapłacili właścicielowi Rabki drowi Ludwikowi Kadenowi, bajońską sumę 12.000 koron, w nadziei, że place te gmina od nich odkupić musi i że się na tym interesie jeszcze obłowią. Tymczasem place te nie mają wartości dla gminy, bo je rok rocznie zalewa rzeka Rabka, a jak przyjdzie regulacja, toby połowę tych placów musiała gmina oddać za darmo — pod regulację rzeki. Ale spółka komandytowa z Abrahamem Freundlichem na czele, postanowiła rzecz tę ubić autonomicznie.

Przy wyborach do tutejszej Rady gminnej wybrano na radców przedewszystkiem spólników Freundlicha, t. j. Stanisława Mlekodaja, St. Wójciaka, St. Żmudę i Ludwika Moskalskiego — ludzi, nie mających prawa wyboru, gdyż nie mają prawa swojszczyzny w Rabce, jako zamieszkali na obszarze dworskim.

Przed wyborem zwierzchności gminnej radny proboszcz ks. Jakób Zych zrzekł się mandatu i na podstawie tego zrzeczenia zrobiono zastępcą Ludwika Moskalskiego, co jest ustawowo nie dopuszczalne — a ponadto p. Moskalski nie ma prawa swojszczyzny w Rabce.

Dnia 18 lutego b. r. odbył się w Rabce wybór Zwierzchności gminnej, obrano naczelnikiem gminy Stanisława Mlekodaja, zastępcą Wawrzyńca Palarczyka — asesorami Stanisł. Wójciaka i Abrahama Freundlicha.

Przeciw temu wyborowi wniósł protest imieniem własnem i 400 wyborców Sebastjan Skawiańszczyk, żądając unieważnienia wyborów, ponieważ:

1) wybrany naczelnikiem gminy Stan. Mlekodaj jest spowinowacony z wybranym zastępcą naczelnika Wawrzyńcem Palarczykiem; był sądownie karany za zbrodnie i niema prawa swojszczyzny;

2) wybrany Stanisław Wójciak, również nie posiada prawa swojszczyzny w gminie i mieszka na terytorjum obszaru dworskiego;

3) funkcję protokolanta przy wyborach zwierzchności gmin. pełnił pisarz gminny Jan Mlekodaj, który jest spowinowacony z nowo obranym naczelnikiem gminy;

4) rezultat wyboru zwierzchności gminnej nie został wpisany do księgi uchwał po myśli § 41 ord. wyb. gminnej;

5) radcy: St. Mlekodaj, St. Żmuda, St. Wójciak, Lud. Moskalski i Abr. Freundlich, 25-ciu głosami steroryzowani aż 400 wyborców, aby, jako radni, mogli swoje place sprzedać gminie za słone dutki, a placów tych gmina nie potrzebuje.

Przy wyborach zwierzchności gminnej przewodniczył starzec 75-cio letni, umysłowo chory i sam się chorobą umysłową od przewodnictwa wymawiał.

Na protest ten starostwo nie zarządziło dotąd żadnych dochodzeń. A ponieważ nikt nie obejdzie się bez chleba powszechnego, więc i obywatele miasteczka Rabki, za pośrednictwem »Gazety Powszechnej« udają się do posłów ludowych, aby sprawą zaprotestowanych wyborów gminnych w Rabce się zajęli i gminę wzięli w obronę przed napadem spółki rozdrapywaczy gminnych z Abr. Freundlichem na czele. *Rabczanie.*

Potok (pow. Krosno).

Obchód rocznicy.

I gmina nasza nie pozostała w tyle aby nie uczcić wiekopomnej rocznicy Konstytucji 3-go Maja. Staraniem P. S. L. i teatru włościańskiego mieliśmy wielką uroczystość 16 maja, jakiej gmina jeszcze nie miała. O godzinie 4 popołudniu nie omal cała gmina zgromadziła się w kancelarji gminnej i dziatwa szkolna z chorągwią pod przewodnictwem kierownika szkoły p. Jedlińskiego, skąd udaliśmy się wszyscy w pochodzie na miejsce oznaczone w celu poświęcenia krzyża pamiątkowego. Krzyż poświęcił ks. dziekan Janicki oraz przemówił do ludu. Potem przemówił o konstytucji i jej znaczeniu słuchacz praw Schmid, a po jego mowie odśpiewano „Boże coś Polskę“ i „Boże Ojcze“. W kancelarji gminnej teatr włościański ku uczczeniu 25-letniej rocznicy śmierci pisarza naszego Anczyca odegrał jego utwór »Chłopi Arystokraci«. Sala była szczelnie nabita publicznością, gdyż dużo włościan przybyło z sąsiedniej gminy Turaszówki.

Za tak trudną i mozolną pracę około zawiązania teatru włościańskiego który świetnie się rozwija, należy się podzięka p. Bronisławowi Jedlińskiemu. *J. J.*

Z Podhala.

Późno zaczęła się u nas robota w polu, bo dopiero w kilkanaście dni po Wielkiejnocy, na dobitek w maju padał śnieg przez tydzień, powstały kilkostopniowe mrozy, więc ziarno wcześniej posiane zmarzło, a co nie uszkodziły mrozy, zabrała woda (powstała z śniegu), razem z ziemią i nawozami do potoków i rzek.

Więc też nie bardzo pomyślnie zapowiada się ten rok dla tutejszej ludności, bo wszystko spóźnione, a wierzby dopiero popękały.

Ale tutejsi mieszkańcy zapominają o tych nieszczęściach, gdy się trochę cieplej zrobi na świecie, bo cieszą się nadzieją, że przyjdą letnicy, od których coś za furmanki i wynajem mieszkania zarobią.

Do najpiękniejszych (można powiedzieć) okolic należy wieś Bukowina o 200 m. wyżej od Poronina położona i najbliżej Tatr (stacja i poczta Poronin).

Mieszkaniec wsi Bukowina.

Z innych zaborów.

Wycieczki włościańskie. Redakcja gazety „Zorza Wileńska“, postanowiła w roku bieżącym urządzić pierwszą wycieczkę czytelników swoich do Królestwa Polskiego. Wycieczka ta ma donośle znaczenie dla chłopów na Litwie osiadłych. Przedewszystkiem zyskają oni narodowo; powtóre zobaczą znaczny postęp rolnictwa w Królestwie — albowiem prócz Warszawy — zwiedzą wzorowe gospodarstwa włościańskie w Pszczelinie i Sobieszynie.

Druga wycieczka z Królestwa Polskiego do Czech, Moraw i na Śląsk cieszyński, zorganizowana przez Wydział Tow. rolniczego w Warszawie, wyruszy dnia 3 czerwca b. r. Na Morawach zwiedzi Przerów, fabrykę sztucznych nawozów, szkołę średnią rolniczą i browar; w Kromieryżu mleczarnię, fabrykę serów, szkoły gospodyń i rolnicze; w Brzykazie: gospodarstwa zcalone i wzorową hodowlę bydła; mleczarnię w Strzeni Lhotie i elektrownię rolniczą w Brzezowie. — W Czechach: mleczarnię spółkową w Chocnie, skład zbożowy w Pardubicach, w Wiszenonicach gorzelnię spółkową i suszarnię cykorji, w Kolinie fabrykę kwaśnej kapusty, w Łoszanach elektrownię rolniczą, w Pradze Tow. rolnicze, kasy wiejskie, pamiątki itd., w Mielniku winnicę, statkiem parowym po regulowanej i kanalizowanej Weltawie. — Program zwiedzenia Śląska jeszcze nie został zakończony.

Położenie dozorców więziennych.

Skoro »Gazeta Powszechna« dociera wszędzie tam, gdzie złe położenie rozmaitych funkcjonarjuszy i pracowników, czy to rządowych, czy to autonomicznych, jest już nie do wytrzymania i skoro bierze w obronę upośledzonych i wyzyskiwanych, przez to, że zwraca uwagę odpowiednich czynników na krzywdę, jaka się im dzieje, a zarazem społeczeństwa, które nie zawsze wie o tem, to tembardziej nie odmówi miejsca na łamach dziennika głosowi, pochodzącemu również ze sfer upośledzonych. Chcę tu poruszyć sprawę dozorców więzień.

Że praca to uciążliwa, wymagająca wielkiego napięcia wszystkich zmysłów, a do tego wielce odpowiedzialna, o tem wie zaledwie ten, kto miał sposobność zetknąć się bliżej z funkcjonarjuszem tej kategorji i posłuchać jego szczerych zwierzeń, lub ten, kto tę pracę wykonywał.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę żołnierza pełniącego służbę przez odbywanie warty i porównamy go z dozorcą strażującym w gmachu więziennym, to widzimy, iż żołnierz zupełnie bezpieczny na posterunku pełni wartę tylko przez 2 godziny, gdy tymczasem dozorca zostawiony przez 12 godzin

na korytarzu więziennym ustawicznie, uważnie musi baczyć na to, co się dzieje w celach, bo inaczej może się narazić na to, iż lada chwila wypadną z niej więźniowie. skrępują go, jeżeli już nie odbiorą życia, otworzą zabranymi kluczami bramy więzienne i spokojnie wydostaną się na wolność.

Odbywanie więc służby, połączone jest z wielkiem niebezpieczeństwem życia, jak tego mieliśmy niedawno przykład w Krakowie, kiedy w czasie rozruchów w celi omal nie uduszono jednego z dozorców, który tylko dzięki pomocy swego kolegi został wybawiony z rąk zdeterminowanych na wszystko więźniów.

To też myślałby każdy, iż za tak odpowiedzialną i uciążliwą służbę są dozorcy dobrze wynagradzani i należycie przez władze przełożoną traktowani. Dość wspomnieć o akcji, jaką niedawno wszczęli dozorcy celem lepszego uzbrojenia. Załatwienie tej sprawy przez władze nazwać śmiało można kpinami. Oto pozwoliły one dozorcom na noszenie broni, ale pod dwoma warunkami: 1) iż postarają się w dyrekcji policji o tak zwany „Waffenpas" tj. pozwolenie na noszenie broni palnej; 2) że broń kupią sobie za własne pieniądze. Warunki te są tak śmieszne, iż przemawia przeciw nim zdrowy rozsądek. Broń, stanowiącą część składową uzbrojenia należy kupić kosztem własnym. Już te władze w niektórych swoich rozporządzeniach są naprawdę aż do przesady śmieszne.

Drugą rzeczą, którą należy poruszyć, to ostatnie zarządzenie administracji więziennej w Krakowie. Oto po krwawym wypadku, jaki miał niedawno miejsce w krakowskich więzieniach, dyrekcja miała postarać się o powiększenie personalu. Tymczasem ku wielkiemu zdziwieniu a zarazem oburzeniu dozorców, personal dozorujący został o połowę pomniejszony. Zarządzenie to jest wprost nieludzkiem, zwłaszcza, że niebezpieczeństwo jednostek, wartujących na korytarzach wzrosło znacznie. Dawniej służbę pełniło dwu dozorców; jeden stał przy furcie, a drugi przechodził się po korytarzu. Obecnie dozorca od furty został skasowany a pozostał tylko jeden, który ma pilnować więźniów, a zarazem biedz do bramy, ilekroć odezwie się z zewnątrz dzwonek. Usunięto również ławeczki i stołki z korytarzy, aby dozorcy nie mogli sobie chwilę spocząć.

To też traktowanie takie ludzi przez przełożone władze zasługuje na publiczne omówienie i ocenę ze strony opinji publicznej, która dowiedziawszy się o stosunkach dozorców więziennych pewnie użyczy im swego poparcia w walce o zdobycie przychylniejszych warunków służbowych i odpowiedniejszego wynagrodzenia.

Jeden z tych.

Biedne dzieci — kaleki.

Zebranym na targu w jednem z rosyjskich miasteczek przedstawił się niezwykły widok. Przyjechały dwie furmanki, na jednej siedział starzec-żebrak ze sparaliżowanemi nogami, dwóch dorosłych mężczyzn i dwie kobiety z dziećmi przy piersi, — na drugiej dwoje dzieci, kalek; chłopak i dziewczynka. Oboje ślepi, z pokrzywionemi nogami, chudzi, wyczerpani do tego stopnia, że ośmioletnia dziewczynka wyglądała na dwuletnią — a wieku chłopca 14-to letniego z powodu strasznego wycieńczenia nie można było zupełnie określić. Stary żebrak wziął za rękę chłopca, młodszy dziewczynkę i zaczęli żebrać: „dla biednych kalek!"...

Wkoło dzieci zebrał się tłum — a widok ich był tak wzruszający, że do czapek posypało się dużo grosza.

Niezwykli jednak żebracy zwrócili na siebie uwagę bardziej podejrzliwych ludzi. Przechodzący tamtędy członek sądu sierocego poznał starca jako żebraka, który coraz to z innemi dziećmi kalekami przyjeżdża żebrać na targ, poznał go również miejscowy policjant i dorosłych zaaresztował, a dzieci oddał do zbadania do miejskiego szpitala.

Chłopczyk w obecności żebraka, którego zwał wujem Klimem, uporczywie milczał, rozgadał się jednak potem i opowiedział, że zna swoich rodziców. Nazwał ich nazwiska i wskazał ich adres. Utrzymuje on dalej, że do dwunastego roku widział doskonale i był zdrów zupełnie. Dwa lata temu przyjechał do wsi po niego wuj Klim i zabrał go ze sobą. Jakiś czas jeździli razem i żebrali, potem Klim go oddał jakieś babie, którą nazywali Puszczajka. Baba ta szyła bieliznę.

— Pewnego razu — mówi on — baba wsadziła mnie w ukrop i wykręciła mi nogi, potem wsypała mi w oczy jakiś proszek, tak, że oślepłem...

Chłopak opowiada obrazowo, jak strasznie się męczył, a gdy krzyczał — baba wołała: „cicho, bo zarznę!"

— Teraz ona już zdechła, — powiada z wielką złością.

Od dziewczynki niczego dowiedzieć się nie można, jest bardzo osłabiona i całkiem ogłupiała.

Lekarz nie może stwierdzić jakiego pochodzenia jest kalectwo dzieci. To jest jednak faktem niewątpliwym, że oboje są w ten sam sposób okaleczeni.

Żebracy stanowczo zaprzeczają temu, żeby mieli kaleczyć. „Wuj Klim" utrzymuje, że chłopiec był kaleką od urodzenia i, że wziął go od innego żebraka — a dziewczynkę jako nieślubną darowała mu matka. Opowiada, że wogóle w ich stronach jest taki zwyczaj, że dziewczęta, gdy im się dziecko urodzi, oddają je żebrakom, którzy je wychowują i potem posługują się niemi dla wydostania jałmużny.

Zakłady karno-wychowawcze w Ameryce.

Młoda i pełna sił żywotnych Ameryka na każdem prawie polu reform i ustawodawstwa społecznego wyprzedza starą Europę. Może wyżej stoi Europa pod względem nauki a nawet ilości i głębokości poruszanych często przez uczonych myśli. Niestety myśli pozostają w Europie tylko myślami rzucone projekty tylko projektami.

Inaczej w Ameryce. Pracowity i wytrwały Amerykanin nie spocznie, dopóki poruszonej myśli lub projektu, który za dobry i słuszny uzna, nie wprowadzi w życie. Dlatego też Ameryka ma to, czego my w »cywilizowanej Europie" nie mamy i długo jeszcze mieć nie będziemy. Ochrona praw ludu i kobiety, ubezpieczenie robotnicze, wysoki stan oświaty, demokratyczne prawa, swoboda i wolność, możność zarobkowania, a przytem wszystkiem olbrzymi przemysł i wielkie bogactwo — to Ameryka, raczej Stany Zjednoczone.

Demokratyczne prawodawstwo: to rzecz, na którą chcemy zwrócić uwagę. U nas, w Europie, nie mówiąc już o Galicji za demokratyzację społeczeństwa uważa się powszechne głosowanie, słowem polityczne ustawy, które dopuszczają szerokie do warstwy udziału w rządach. Zdemokratyzowanie atoli społeczeństwa nie polega tylko na demokratycznych ustawach politycznych. Trzeba przeistoczyć życie społeczeństw pod każdym względem, trzeba wniknąć w głąb bytu ekonomicznego, zmienić ustrój prawny, sądowy i karny — a wtedy będziemy mówili o demokratyzacji narodu i państwa.

Niewątpliwie ważnym bardzo problemem w zmianie ustawodawstwa sądowego — jest zniesienie dotychczasowej kary przestępców: więzienia.

Sprawą tą zajmowali się już w XIX wieku słynni utopiści: francuski Fourier i angielski Owen. I jeden i drugi twierdził, że poprawa społeczeństwa, stworzenie wśród niego lepszych warunków pożycia zależy od wychowania młodych pokoleń.

Starszych ludzi naprawiać, zawracać z drogi, jaką obrali, jest trudno — mówili. Natura ludzka w samym swym zarodku jest szlachetną i dobrą. Warunki, w jakich się dzieci wychowuje sprawiają, że dobra ich natura staje się złą i wykoszlawioną. Gdy jednak jeszcze młodymi są, można w ich duszy wyplenić chwasty, zasiać dobre ziarna. Jeśli sąd młodego człowieka ukaże więzieniem, nie poprawi go; owszem, ukarany wchodzi w więzieniu w złe towarzystwo i dopiero po opuszczeniu go staje się naprawdę niedobrym człowiekiem. Dla młodych przestępców trzeba stworzyć domy poprawy.

Głosy szlachetnych i światłych tych umysłów nie znalazły dotychczas w Europie urzeczywistnienia. Dyskutuje się dużo nad temi sprawami, mówi się o ich konieczności — ale się nie zmienia ustawodawstwa, stworzonego przed kilkudziesięciu latami (w Austrji od przeszło 100 lat ono istnieje).

Zrobiła to Ameryka, tworząc zrazu z inicjatywy prywatnej, następnie rządu zakłady karno-wychowawcze (reformatory). Głównem ich zadaniem jest przemienić przestępcę w pożytecznego dla społeczeństwa działacza. Oczywiście — jak powyżej wykazaliśmy — przemiany tak gruntownej dokonać można tylko u ludzi młodych. Dla tych też przeznaczone są amerykańskie zakłady wychowawcze.

W zakładach tych dzieli się młodych przestępców na 3 kategorje.

Do pierwszej zaliczają stawianych po raz pierwszy przed sądem osobników od lat 16, bez objawów duchowego zwyrodnienia, co do których z przebiegu procesu przekonano się, że ludzie ci rozumieją błąd swój i żałują zań szczerze.

Poza tem bierze się pod uwagę, o ile warunki otoczenia domowego i życia nie wykluczają w danym razie nadziei na poprawę. Ludzi takich sąd nie zamyka w więzieniu, lecz powstrzymując się z ogłoszeniem wyroku, oddaje pod dozór członków stow. na rok jeden. Ci ostatni składają raport co miesiąc o zachowaniu się i życiu wychowanka.

Jeżeli tenże w owym okresie staje się recydywistą, zamykają go w zakładzie bezzwłocznie; jeśli prowadzi się nienagannie, po upływie roku dozór ustaje.

Do drugiej — ludzie w wieku do lat 30, dopuszczający się przestępstw po raz pierwszy, jednostki o usposobieniu zbrodniczem, przebywające w otoczeniu występnem, co do których wszelako sąd wyraził mniemanie, że wśród warunków innych mogą się poprawić. Ludzi tych zamyka się w zakładzie na różny przeciąg czasu względnie do stopnia wykroczenia; głównie jednak rozstrzyga tu wynik obserwacji charakteru i zachowania się skazanego w zakładzie. O żadnem więc »odsiadywaniu« jeno kary nie może być mowy.

Wreszcie, kategorję trzecią stanowią ludzie młodzi, wypuszczeni z domu poprawy warunkowo. Kto na wolności takiej dowiedzie czynami, że nie wart zaufania, tego zamyka się, bez prawnych zachodów większych, w zakładzie z powrotem. Próbny nadzór roczny nie czyni uwolnionemu ujmy najmniejszej.

W zakładach zaś starają się przestępców rozwinąć duchowo i fizycznie. Znawcy ludzi starają się odgadnąć rodzaj zdolności danego osobnika i w tym też zawodzie go kształcą, tak, że po opuszczeniu zakładu każdy ma w ręku jakiś fach zapewniający mu utrzymanie.

To jest w Ameryce — a u nas?

Brud w dawnych czasach.

Niedawno ukazała się w Paryżu książka p. A. Franklina poświęcona historji kultury obyczajowej Francji od wieku 13 do rewolucji francuskiej w r. 1789. Autor wykazuje, że obecne urządzenia hygieniczne miast, tudzież porządki na ulicach nastały nie tak dawno. Na ulicach było błoto nie do przebycia, to też po przyjściu do mieszkania musiało się zdejmować trzewiki. Sfery wyższe dlatego używały lektyk, które nosiła służba lub ludzie umyślnie do tego najęci. Pierwszy powóz ukazał się w Paryżu w r. 1599. W czasie deszczu nie używano parasoli, lecz okrągłych kapeluszy z wielkiemi rondami, — parasole poczęły się ukazywać na ulicach Paryża dopiero na początku 17 wieku.

W mieszkaniach panował nie mniejszy brud. Dość powiedzieć, że Ludwik XIV, ten „król słońca", który blaskiem i wspaniałością swego dworu zaćmił wszystkich monarchów europejskich, nieraz nie mógł spać w swem złoconem łóżku, z powodu mnóstwa pcheł i pluskiew. Te ostatnie były istotnym biczem podówczas. Wielu uczonych łamało sobie głowy, jak uchronić się od tej plagi. Około połowy XVII w. pewien profesor wydziału lekarskiego dawał swym klientom taką radę na pluskwy: „weźcie kilka łebków śledzi, naciągnijcie na jeden sznurek i włóżcie do waszego siennika".

Ludność francuska zupełnie się nie myła, zaledwie co rano wycierano sobie twarz watą, namoczoną jakimś pachnącym płynem. Król Ludwik XIV wycierał sobie twarz tylko mokrym ręcznikiem. Nic też dziwnego, że dostał z powodu brudu fistuły. Zębów nie czyszczono; to też ludziom wypadały często zęby — a trupa Karola Śmiałego, poległego w bitwie pod Nancy, poznano tylko po tem, że nie miał w górnej szczęce ani jednego zęba. Łaźnie istniały od czasów wojen krzyżowych, ale ich nie używano. Nieznanem również było używanie miednic. Jeżeli ktoś kupił sobie tego rodzaju zbytkowną rzecz, notowano zaraz w kronikach, jako coś niebywałego. Bieliznę posyłano do prania zwykle do Holandji, gdzie morska woda wyżerała z niej brud. Przed samą zaś rewolucją w r. 1789 posyłali ją bogatsi Francuzi do Ameryki i San Domingo.

W krótkim zatem przeciągu czasu dokonał się w Europie ogromny pod tym względem przewrót; począwszy od hygienicznie urządzonych mieszkań a skończywszy na hygienicznie przeprowadzonych instalacjach wodociągów, kanalizacji, łaźniach ludowych itd.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Władysław Wąsowicz.

NEKROLOGIA.

Z MACHARSKICH

HELENA ZANKOWA

wdowa po kontrol. kolei Karola Ludwika

przeżywszy lat 60, opatrzona św. Sakramentami, przeniosła się do wieczności dnia 25 maja 1909 r.

W smutku pozostali bracia z rodziną zapraszają na obrzęd pogrzebowy, który odbędzie się w Krakowie we czwartek d. 27 bm. o godz. 4 po południu z domu żałoby l. 1 przy ulicy Batorego, wprost na miejsce wiecznego spoczynku.

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE

odprawionem zostanie w piątek d. 28 b. m. o godz. 10 rano w kościele Najświętszej Panny Maryi.

Z PYZIAKÓW

JÓZEFA FARYANOWA

przeżywszy lat 56, po długiej a ciężkiej chorobie, opatrzona św. Sakramentami, zmarła d. 26 maja 1909.

W smutku pozostały mąż zaprasza Krewnych, Przyjaciół, Znajomych i pobożną Publiczność na wyprowadzenie zwłok, które odbędzie się w piątek dnia 28 b. m. o godz. 4 po południu z kościoła św. Łazarza, wprost na miejsce wiecznego spoczynku.

NABOŻEŃSTWO ŻAŁOBNE

przy zwłokach odprawionem zostanie w piątek dnia 28 maja b. r. o godz. 9 rano w kościele św. Łazarza.

ŽIVNOSTENSKÁ BANKA PRO ČECHY A MORAVU V PRADZE.

Filie: **w Krakowie, Bernie, Pilznie, Pardubicach, Taborze, Budziejowicach, Iglawie, M. Ostrawie, Wiedniu, Prościejowie, Lwowie i Tryeście,** interes węglowy **w Uściu nad Łabą** i agenturę własną dla interesu żelaza **w Londynie.**

Emisja 1909. Koron 10,000.000 nowych akcji Zivnostenska banka.

SUBSKRYPCYA

na 50.000 sztuk nowych akcji Zivnostenska banka pro Cechy a Moravu v Pradze po Koron 200 — nominalnie **w łącznej kwocie dziesięciu miljonów Koron.**

PROSPEKT.

Najważniejsze cyfry z czystego bilansu banku Živnosteńskiego z 31. grudnia:

Aktywa:		1888		1898		1908
Portfel wekslowy	Kor.	7,807.837·34	Kor.	40,081.735·40	Kor.	107,506.673·78
Zaliczki na papiery wartościowe i report	„	2,4596.27.40	„	18,132.491.84	„	39,476.729.55
Stan efektów na rachunek banku	„	2,579.886.12	„	8,148.700·—	„	15,090.018.41
„ „ „ „ syndykatu	„	—	„	1,448.636·—	„	2,076.463.50
Pożyczki hipoteczne	„	—	„	—	„	8,480.000·—
Debitorowie	„	4,788.575.48	„	4,101.755,10	„	80,851.115.66
Budynek bankowy w Pradze	„	—	„	1,513.297·80	„	1,932.000·—
Budynki bankowe filij w Pardubicach, Budziejowicach, Morawskiej Ostrawie Wiedniu i Ujściu n. Ł.	„	—	„	—	„	1,328.047·77
Dom N. 860—II w Pradze, Hotel, Czarny koń	„	—	„	—	„	1,427.000·—

Pasywa:		1888		1898		1908
Kapitał akcyjny	„	6,000.000·—	„	16.000.000·—	„	30,000.000·—
Wkłady na książeczki	„	9,783.763·96	„	30,573.459·06	„	95,389.802 99
Kredytorowie	„	988.702·50	„	20,970.496·86	„	114,110.732·36
Fundusze ubezpieczające Towarzystw kredytowych	„	669.660·—	„	1,256 285·—	„	1,918.685·—
Fundusze rezerwowe	„	335.734·26	„	3,684.455·78	„	6,756.755 08
Specyalna rezerwa	„	186.199·72	„	414.307·46	„	1,200.000·—
Fundusz pensyjny	„	391.585·38	„	1,368.896·22	„	3,099.110·—
Specyalny fundusz rezerwowy dla obligacyj bankowych		—	„	—	„	200.000·—
Czysty zysk	„	428.966·82	„	1,669.842·66	„	2,702.482·88

Należy podnieść, że Bank Živnostenski miał obrotu rocznego:

W roku 1892	Kor.	1.944,663.418·12
„ 1896	„	3.349,159.622·14
„ 1900	„	6.660,393.893·16
„ 1904	„	9.390,768.988·12
„ 1908	„	14.252,415.715·64

Ażeby Bank na niekorzyść stale się zwiększającej klienteli swojej nie został wstrzymany w rozwoju, postanowiła Rada zarządzająca Banku Živnosteńskiego na posiedzeniu z 19 maja 1909, że kapitał akcyjny Banku w myśl uchwały zwyczajnego zgromadzenia generalnego z 17 marca 1907, podniesiony zostanie z K. 30,000.000 do K. 40,000.000.

Podwyższenie to odpowiada nietylko dzisiejszemu znaczeniu Banku Živnostenskiego, ale też i wzrastającym żądaniom stawianym bankowi. W stale wzrastającej i kształtującej się w najróżnorodniejsze formy działalności bankowej można upatrywać gwarancji, że nowe środki znajdą nietylko dostateczny obrót, ale i równomierne oprocentowanie, jak dotychczas.

Kurs nowych akcji — według warunków subskrypcyjnych — ustanowiony jest na K 232, dla akcjonaryuszów i na K 238 dla nieakcjonarjuszów.

Dzisiejszy kurs dzienny wynosi K 244.

Z uwagi na rezerwy banku, które z końcem 1908 r. dosięgły wysokości K 7,956.755·03, wynosi **wewnętrzna wartość akcji K 253·35.**

Na szczególną uwagę zasługuje okoliczność, że zwyczajny fundusz rezerwowy banku przez emisję tę dozna zwiększenia o więcej niż koron 1,600.000. Rezerwy banku wynosić będą około K 10,000.000.

Akcja banku Živnosteńskiego, rentująca się dzisiaj po 5·35%, zalicza się w kołach kapitalistycznych do najbardziej poszukiwanych papierów dywidendowych. Kurs jest stały i nie podlega owym częstym wahaniom, którym podlegać zwykły inne papiery dywidendowe. Przed kilku miesiącami, podczas niebezpieczeństwa wojny z Serbią, ucierpiały na kursie prawie wszystkie akcje mniej lub więcej, ale akcje banku Živnosteńskiego utrzymały się bez jakiejkolwiek straty przy pełnym kursie.

Nowe akcje notowane będą na giełdzie wiedeńskiej i praskiej tak, jak poprzednie emisje notowane były na obydwóch wymienionych giełdach.

Na mocy powyższego prospektu i w myśl uchwały zwyczajnego Zgromadzenia generalnego Živnostenska banky pro Cechy a Moravu w Pradze z 17-go marca 1907 r. i Rady Nadzorczej banku z 19-go maja 1909 r. przystępuje Živnostenska banka pro Cechy a Moravu v Pradze do podwyższenia swego kapitału akcyjnego.

☛ z trzydziestu na czterdzieści miljonów Koron przez wypuszczenie 50.000 sztuk nowych akcji po 200 Koron ☚

nominalnie w łącznej kwocie **dziesięciu miljonów Koron**

i zaprasza niniejszem P. T. Akcjonarjuszów, jakoteż wszystkich innych interesentów do subskrypcji pod podanymi poniżej warunkami:

Subskrypcja dokonuje się zapomocą specjalnych oświadczeń subskrypcyjnych u Zakładu Centralnego banku Živnosteńskiego w Pradze, jakoteż u Filji banku w Krakowie, Bernie, Budziejowicach, Iglawie, Lwowie, Morawskiej Ostrawie, Pardubicach, Pilznie, Prościejowie, Taborze, Tryeście i Wiedniu.

Zgłoszenia rozpoczynają się z dniem dzisiejszym i zamknięte będą dnia 15-go czerwca 1909 roku.

Kurs subskrypcyjny wynosi Koron 232 dla Akcjonarjuszów
Koron 238 dla Nieakcjonarjuszów.

Celem dokonania prawa subskrypcji winny być stare akcje przedłożone bez arkuszy kuponowych do odstemplowania. Po dokonanem odstemplowaniu takowe natychmiast zostaną zwrócone.

Przy subskrypcji składa się kaucję w kwocie Koron 60 w gotówce za każdą subskrybowaną akcję; kaucja oprocentowywana bywa po **4%** w stosunku rocznym i po dokonanej repartycji policzona subskrybentom za przydzielone akcje jako zadatek, ewentualną zwyżkę zwraca się.

Repartycja przysługuje Radzie Nadzorczej.

Następna wpłata Kor. 100 musi być uiszczona najpóźniej do 31-go lipca b. r.

Całkowita zapłata przydzielonych akcji następuje przez złożenie ostatniej raty w kwocie K. 72 względnie K. 78 najpóźniej 30 września 1909 r

Nowe, całkowicie zapłacone akcje wydane będą P. T. Subskrybentom z początkiem roku 1910 tylko za zwrotem odnośnego poświadczenia kasowego na uiszczone wpłaty. Uiszczone wpłaty oprocentowywane będą po **4%** od dnia złożenia do 30 września b. r.

Ktoby w oznaczonym terminie nie uiścił całkowitej zapłaty nowych akcji, traci prawo do podjęcia tychże. Złożona kaucja wpływa wówczas do funduszu rezerwowego banku.

Od przydzielonych akcji płaci bank z góry od 1-go października 1909 do 31-go grudnia 1909 roku 4 procentowe odsetki p. a. od kursu emisyjnego; poczem nowe akcje zarówno ze staremi akcjami mają udział w dywidendzie za rok 1910.

Druki potrzebne do subskrypcyi otrzymać można przy kasach banku Žiwnosteńskiego w Pradze i we Filjach bezpłatnie.

Živnostenska Banka pro Cechy a Moravu v Pradze.

Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.